



Pokoloruj
flagę kraju



Kotek Zuzi, czyli o tym, że dobro zawsze do nas wraca

Czy nawet, kiedy sami potrzebujemy pomocy, potrafimy zebrać siły i pomagać innym? O tym, dlaczego jest to ważne, dowiedcie się z historii o Zuzi, którą bolą rączki i jej kotku Żizi, który zawsze potrafi ją rozweselić. Posłuchacie opowieści o tym, jak Zuzia zaczęła pomagać starszej pani i co z tego wyniknęło...



Propozycje do rozmowy z dzieckiem po wysłuchaniu bajki:

1. Jak wyglądało codzienne życie Zuzi i jej przyjaciela – kotka Żizi?
2. W jaki sposób dziewczynka pomagała swojej sąsiadce?
3. Co to znaczy, że dobro do nas wraca?

Zadania rysunkowe dla dziecka po wysłuchaniu bajki:

1. Pomóż dzieciom odnaleźć zgubione zabawki.

Odszukaj i zaznacz na obrazku miejsca, gdzie zostały ukryte.



2. Narysuj w bloku rysunkowym zabawki, które dzieci zgubiły na placu zabaw.

BAJKA: Kotek Zuzi, czyli o tym, że dobro zawsze do nas wraca

Zuzia była małą dziewczynką, a jej kotek Żizi jeszcze mniejszym stworzonkiem. Zawsze, gdy Zuzia zasypiała w swym łóżeczku, Żizi mościł sobie na kołdrze gniazdko, z którego wychodził dopiero rano. Po to, by miauknąć do ucha właścicielki, że słońko już dawno wstało.

Żizi nie był bowiem zwykłym kocurkiem, lecz zaczarowanym. Rozumiał wszystko i myślał jak mądry człowiek. Trafił do Zuzi niby przypadkiem, ale tak naprawdę zesała go opatrzność.

– No przestań, Żizi! Już wstaję przecież – śmiała się co rano, trochę jeszcze przez sen Zuzia, gdy kotek długimi wąsami łechtał jej ucho. Chwilę później wstawała i szykowała się do śniadania, ale powoli i z wysiłkiem, bo od lat bardzo bolały ją rączki. Dziewczynka była chora i jak dotąd nikt nie potrafił jej pomóc. Poza Żizim, który godzinami mruczał Zuzi na pocieszenie.

– Tatusiu, czemu moje rączki nie są takie jak rączki moich koleżanek? Nie mogę rysować, a chcę kiedyś zostać malarką! – żaliła się ojcu Zuzia.

– Córeczko najukochańsza, coś wreszcie na to poradzimy – odpowiadał tata. I naprawdę chciał pomóc córce, tylko nie wiedział, gdzie szukać pomocy. Zuzia z rodzicami mieszkała pod Poznaniem, odwiedziła już wielu lekarzy, niestety bez skutku.

Pewnego ranka Zuzia jak zwykle obudziła się w swoim łóżeczku. Ale co to?! Gdzie podział się Żizi?

– Żiziku mój mały! Gdzie jesteś? Czemu nie miauczysz mi do ucha?! – wykrzyknęła zdziwiona Zuzia. Na szczęście, gdy podeszła do okna, wszystko się wyjaśniło. Kotek siedział na podwórku, jednak nie na ziemi, lecz na kolanach starszej pani.

– Dzień dobry pani! Mam na imię Zuzia – rzekła dziewczynka przez otwarte okno.

– Dzień dobry, Zuziu. Twój kotek mi pomaga – odparła kobieta.

– Pani też? – zdziwiła się Zuzia. – Bo mnie zawsze rozwesela, gdy martwię się swoimi słabymi rączkami.

– No widzisz, Zuziu. A ja mam tak słabe nogi, że nie mam siły iść po lekarstwa do apteki, więc siedzę tu, a twój kocurek dodaje mi otuchy – wytłumaczyła starsza pani.

– A ja mam nóżki silne i zdrowe. Biegam szybciej niż chłopaki w mojej klasie. Przyniosę pani to, co potrzebne! – obiecała Zuzia.

I tak się stało. Od tamtego dnia dziewczynka zaczęła pomagać starszej pani. Chodziła do apteki i na pocztę. Nie miała siły nosić ciężkich zakupów, więc chodziła częściej, żeby brać mniejsze paczki. I wszystko szło jak z płatka.

– Ta moja Zuzia jest taka wrażliwa i dzielna – myślał Żizi, gdy patrzył, jak dziewczynka załatwia sprawunki starszej pani. Tylko on wiedział, że specjalnie wskazał Zuzi właśnie tę sąsiadkę. By jak w efekcie domina jedno dobro powodowało kolejne...

Zuzia i jej sąsiadka bardzo się zaprzyjaźniły. W ich małym podpoznańskim miasteczku zrobiło się głośno o dziewczynce, która nie przejmując się własną słabością, wspiera innych. Starsza pani dzięki pomocy zaczęła czuć się znacznie lepiej. Na tyle dobrze, że mogła już odwiedzać córkę, by opiekować się malutkim, kilkumiesięcznym wnukiem.

– Jaka ja jestem szczęśliwa, Zuziu! Mam ciebie, mam mojego wnusia, córkę i zięcia, z którymi teraz częściej się spotykam – zwierzała się dziewczynce starsza pani.

– Mamo, jak mi jest wstyd, że zamiast mnie pomaga ci obca dziewczynka – przyznała kiedyś jej córka.

– To nie obca dziewczynka, ale Zuzia. Sama jest chora, a tak dzielnie mnie wspiera – odparła starsza pani.

– Jak to – jest chora?! To teraz my musimy jej jakoś pomóc! – oświadczyła zawstydzona córka.

Pewnego razu córka i zięć starszej pani odwiedzili ją w małym podpoznańskim miasteczku. Usiedli na podwórku. Pierwszy zobaczył ich Żiżi. Podszedł i rozłożył się wygodnie na kolanach... zięcia starszej pani.

– To znak! Ten kotek kiedyś wskazał mnie Zuzi, żeby mi pomogła, a teraz wskazał ciebie. Żebyś pomógł jej. Ale zaraz! Przecież Ty właśnie możesz pomóc Zuzi! – ucieszyła się starsza pani.

Owszem, mógł pomóc, i to bardzo. Był znanym ortopedą i chirurgiem na poznańskiej Wildzie. Ludzie z całej Polski przyjeżdżali do niego, by ratować swe ręce. A ile dzieci! Pan doktor potrafił wszystko, nawet wyleczyć rączki od dawna chore! Takie jak rączki małej Zuzi...

I znów Żiżi sprawił, że zaczęły dziać się cuda. Pan doktor wyleczył rączki Zuzi i dziewczynka szybko odzyskała siły. Malowała coraz więcej, rysowała. Mijały lata, aż mała artystka wyrosła i poszła studiować na Akademii Sztuk Pięknych! Spytaście: co z Żiżim? Nadal towarzyszy Zuzi, obecnie Zuzannie. Zaczarowane koty nigdy się nie starzeją. On pewnie nadal pilnuje, by w życiu jego właścicielki wszystko się udawało!

Czego nas uczy ta bajka? Że każdy powinien mieć zaczarowanego kota? Nie, Żiżi tak naprawdę pomógł tylko trochę. Najbardziej pomogło dobre serduszko Zuzi. Poświęciła się dla kogoś, nie zważając na własne smutki, i wreszcie jej także ktoś podał rękę.

– Bo dobro zawsze do ciebie wróci. Wcześniej czy później – mruczy cicho Żiżi zwinęty w kłębek na łóżku.